Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

R. VIII 15 LUTY 1931 Nr. 4

WIADOMOŚCI KATOLICKIE

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY IDEOM I SPRAWOM KATOLICKIM

TREŚĆ:

KRAKÓW

DRUKARNIA „WIADOMOŚCI KATOLICKICH"

ENCYKLIKA *CASTI CONNUBII.*

Nierozerwalność małżeństwa.

Ogół tych dobrodziejstw uzupełnia i wieńczy owo dobro małżeństwa chrześcijańskiego, które cytując św. Augustyna, nazwaliśmy sakramentem; przez to zaznacza się tak nierozerwalność związku małżeńskiego, jak podniesienie umowy przez Chrystusa — i zarazem uświęcenie jej — do rzędu skutecznych znaków łaski.

Najpierw co tyczy się nierozerwalności umowy małżeńskiej, sam Chrystus podkreśla, mówiąc: „Co tedy Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza” (*Mat.* XIX, 6) i „Wszelki który opuszcza żonę swą a drugą pojmuje, cudzołoży; a kto od męża opuszczoną pojmuje, cudzołoży” (*Łuk.* XVI, 18).

W tej nierozerwalności mieści św. Augustyn w słowach bardzo jasnych to, co nazywa dobrem sakramentu: „Sakrament oznacza, że związek małżeński nie może zostać rozwiązanym i że ten lub ta, która została opuszczona, nie może połączyć się z kim innym, nawet ze względu na dzieci“. (Św. Aug. *De Gen. ad. Litt.* I. IX, e. VII, n. 12).

Ta bezwzględna stanowczość, w różnym zresztą stopniu i nie zawsze dosięgająca zupełnej doskonałości, odnosi się jednak do wszystkich prawdziwych małżeństw, gdyż słowa Chrystusa: *Co Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza*, zostały powiedziane o małżeństwie naszych pierwszych rodziców, to znaczy o pra-wzorze wszystkich małżeństw w przyszłości, a zatem odnoszą się do wszystkich prawdziwych małżeństw. Zapewne, przed Chrystusem ta wzniosłość i ta surowość pierwotnego prawa była złagodzona, tak, że Mojżesz pozwalał synom swego ludu, dla twardości ich serc, w niektórych określonych wypadkach, wystawiać list rozwodowy, Chrystus jednakże na mocy swej najwyższej władzy prawodawcy, cofnął to pozwolenie większej swobody pod tym względem, i przywrócił w całości prawo pierwotne następującemi słowami, których nie wolno nigdy zapomnieć: *Co Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza.* Dlatego Pius VI pisał z wielką mądrością do biskupa w Agrji: „Jest rzeczą jasną, że nawet w stanie natury, długo zanim został podniesiony do godności sakramentu, Bóg tak ustanowił związek małżeński, że był zawsze związkiem trwałym i nierozerwalnym, którego żadna władza świecka nie może zmienić. Dlatego, chociaż od małżeństwa

można odłączyć charakter sakramentalny, jak naprzykład w małżeństwie pomiędzy niewiernymi, musi ono jednak zachować, dlatego, że jest małżeństwem prawdziwem, i rzeczywiście zachowuje też ten charakter związku trwałego od samego swego początku, prawo boskie jest bowiem tak ściśle złączone z małżeństwem, że żadna władza świecka nie ma żadnej nad niem władzy. Jakiekolwiek byłoby też raz zawarte małżeństwo, jest to albo małżeństwo zawarte rzeczywiście tak, że jest małżeństwem prawdziwem, i wtedy będzie miało na mocy prawa boskiego, nieodłącznego od każdego prawdziwego małżeństwa, charakter związku nierozerwalnego, albo nie zostało zawarte w charakterze związku trwałego i wtedy nie będzie małżeństwem, ale tylko stosunkiem niedozwolonym, niezgodnym z prawem boskiem, stosunkiem, w który zatem nie można ani wchodzić, ani go zachowywać (Pius VI, *Rescript. ad episc.*, II, juil. 1789).

Jeśli ta nierozerwalność zdaje się podlegać jakimś wyjątkom, bardzo rzadkim zresztą, jak w małżeństwach naturalnych, zawartych pomiędzy poganami, czy też ten wyjątek odnosi się do małżeństw zawartych pomiędzy chrześcijanami, małżeństw, zawartych bez wątpienia, ale nie wykonanych jeszcze, wyjątek ten nie zależy od woli ludzkiej, ani od żadnej władzy czysto ludzkiej, ale od prawa boskiego, którego jedynym strażnikiem i tłumaczem jest Kościół Chrystusowy. Żadnej innej tego rodzaju władzy nie może dla jakiegokolwiek motywu stosować do małżeństwa chrześcijańskiego zawartego i dokonanego. W takiem małżeństwie, jak związek małżeński został w pełni zawarty, tak za wolą Boga jaśnieje on w pełni trwałością i nierozerwalnością, tak, że żadna władza ludzka nie może go naruszyć.

Jeśli zechcemy ze czcią wielką badać wewnętrzną przyczynę tej woli boskiej, znajdziemy ją z łatwością Czcigodni Bracia, w znaczeniu mistycznem małżeństwa chrześcijańskiego, które się uwidacznia całkowicie i doskonale w małżeństwie spełnionem pomiędzy wiernymi. Według świadectwa Apostoła, zawartego w jego liście do Efezów (*Efez.* V, 32) (o którem przypomnieliśmy na początku tej Encykliki), małżeństwo chrześcijan przedstawia doskonałą jedność, istniejącą pomiędzy Chrystusem i Kościołem; *sakrament to wielki jest, a ja mówię, w Chrystusie i w Kościele.* Tak więc związek ten, jak długo żyje Chrystus i jak długo przez Niego żyje Kościół, nie będzie mógł być nigdy rozerwany. Naukę tę podaje nam znakomicie święty Augustyn temi słowami: „Sakramentu tego strzeże Chrystus i Kościół, aby nigdy żyjący małżonkowie nie rozstawali się żadnym rozwodem. Sakrament ten ma tak wielką wagę w społeczności naszej bożej „to znaczy w Kościele Chrystusowym, że tylko gdy dla uzyskania dzieci niewiasty idą zamąż, lub mężczyźni się żenią, nie wolno opuścić żony niepłodnej, by zaślubić inną. Kto tak czyni, nie zostanie zapewne potępiony przez współczesne prawo obyczajowe, które dozwala na rozrywanie związków małżeńskich i na zawieranie nowych, „na co i Mojżesz dozwolił Izraelitom — wedle świadectwa bożego — dla twardości ich serc, jednakże według prawa Ewangelji ten, który postępuje w ten sposób, jest winien cudzołóstwa, jak również popełnia je niewiasta jeśli weźmie innego męża“. (Św. Aug. *De nupt. et concept.* I. I. X).

By zdać sobie sprawę z licznych i cennych dóbr, które wypływają

z nierozerwalności małżeńskiej, wystarczy wziąć pod uwagę, choćby tylko powierzchownie, czyto dobra małżonków czy ich dzieci, czy też dobro społeczeństwa ludzkiego. Stałość ta wyciska na małżonkach piętno wieczności, którego domaga się w najwyższym stopniu wzniosły akt, na mocy którego oddają sobie własne swoje osoby i ścisły związek ich serc, prawdziwa bowiem „miłość nigdy nie ginie“ (I *Kor*. XIII, 8). Stałość ta również stanowi dla wiernej czystości szaniec ochronny przeciwko pokusom niewierności, tak wewnętrznym jak zewnętrznym. Trwożliwa obawa, by w czasie przeciwności lub starości drugi z małżonków się nie oddalił, traci rację bytu, i zastępuje ją spokojna i ufna pewność. Stoi ona również na straży godności każdego z małżonków i pomocy wzajemnej, jakiej winni sobie wzajemnie udzielać; nierozerwalny związek, trwający nieustannie, ostrzega ich ciągle, że nie dla żadnych względów doczesnych i znikomych, ani dla zaspokojenia chciwości, ale dla zapewnienia sobie wzajemnie wyższych i trwalszych dóbr zawarli ten związek małżeński, który jedynie śmierć będzie mogła rozerwać. To samo odnosi się do opieki i wychowania dzieci, które winno trwać wiele lat, gdyż zadanie to pociąga za sobą ciężkie i długie trudy, które łatwiej jest rodzicom podjąć wspólnemi siłami, Wynikają z tego liczne dobrodziejstwa dla całego społeczeństwa ludzkiego. Doświadczenie uczy nas, że niezłomna nierozerwalność małżeńska stanowi obfite źródło uczciwości i moralności; tam, gdzie ona jest zachowana, pomyślność i dobro państwa są zapewnione, państwo bowiem jest takiem, jakiemi są rodziny i ludzie, z których ono się składa, tak, jak ciało składa się z członków. Wielkie więc zasługi mają ci, którzy bronią dzielnie niewzruszonej trwałości małżeństwa ze względu na dobro prywatne małżonków i ich dzieci, jak i ze względu na dobro społeczeństwa ludzkiego.

Poza tą jednak stanowczą nierozerwalnością, dobro sakramentalne zawiera jeszcze wiele innych korzyści o wiele donioślejszych, na które doskonale wskazuje sam wyraz *sakrament*; dla chrześcijan nie jest to bowiem wyraz pozbawiony znaczenia; Chrystus Pan, który „ustanowił i udoskonalił czcigodne sakramenty“, (Sobór Tryd. ses. XXIV) podnosząc małżeństwo swoich wiernych do godności prawdziwego i rzeczywistego sakramentu nowego zakonu, uczynił z małżeństwa bardzo skutecznie znak i źródło tej wewnętrznej łaski specjalnej, przeznaczonej do „udoskonalania miłości przyrodzonej, zatwierdzania nierozerwalnej jedności i uświęcania małżonków“. (Sobór Tryd. ses. XXIV).

A ponieważ Chrystus Pan, na znak tej łaski wybrał ważną umowę małżeńską między wiernymi, przeto istota sakramentu jest tak ściśle złączona z małżeństwem chrześcijańskiem, że nie może między wiernymi istnieć prawdziwe małżeństwo, „któreby tem samem nie było sakramentem“ (Cod. Jur. can. c. 1012).

Na mocy tego więc faktu, że wierni ze szczerego serca zawierają taką umowę, otwierają sami dla siebie skarbiec łaski sakramentalnej, z którego będą mogli czerpać siły nadprzyrodzone dla wypełnienia swoich zadań i obowiązków, wiernie, świątobliwie, wytrwale, aż do śmierci.

Sakrament ten bowiem, w tych, którzy łasce nie stawiają przeszkody, nietylko powiększa łaskę uświęcającą, stały czynnik życia nadprzyrodzo-

nego, ale dodaje jeszcze dary szczególne, dyspozycje, zarodki łask; podnosi on w ten sposób i udoskonala siły naturalne, by małżonkowie mogli nietylko rozumieć, ale poznawać wewnętrznie i zachowywać ze stałością, oraz chcieć skutecznie i wypełniać w praktyce to wszystko, co się odnosi do stanu małżeńskiego, do jego celów i zadań; udziela on im wreszcie prawa do otrzymywania aktualnej pomocy łaski zawsze, ilekroć jej potrzebują, by wypełniać obowiązki tego stanu.

Ponieważ jednak, według prawa Boskiej Opatrzności w porządku nadprzyrodzonym, ludzie dostępują całkowicie owoców sakramentów jakie przyjmują, po dojściu do wieku rozumu, tylko pod warunkiem, że współpracują z łaską, także więc i łaska małżeńska pozostanie w większej części, talentem niepożytecznym, ukrytym w ziemi, jeśli małżonkowie nie używają swoich sił nadprzyrodzonych i jeśli nie uprawiają i nie rozwijają zarodków łaski, jakie otrzymali. Jeśli jednak, czyniąc to co jest w ich mocy, starają się współpracować z łaską, będą mogli ponosić ciężary i wypełniać obowiązki swojego stanu, i będą wzmacniani, uświęceni i jakby poświęceni przez tak wielki sakrament. Jak bowiem naucza św. Augustyn, tak samo jak przez chrzest i kapłaństwo, człowiek zostaje wezwany i otrzymuje pomoc czyto do prowadzenia życia chrześcijańskiego, czy do pełnienia obowiązków kapłańskich, i pomoc ta nigdy go nie zawiedzie, podobnie i wierni, którzy zostali raz połączeni związkiem małżeńskim, nie mogą nigdy być pozbawionymi pomocy i związku sakramentalnego. Co więcej, jak dodaje ten sam święty doktor, nawet ci, którzyby cudzołożyli, noszą na sobie te święte więzy, choć już nie jako chwalebną łaskę, ale jako hańbę zbrodni, „podobnie jak dusza odrzucona, nie traci, przerywając swój związek z Chrystusem, znaku sakramentalnego, który otrzymała z wodą odradzającą chrztu". (Św. Aug. *De nupt. et concup.* l. I, c. X).

Małżonkowie więc nie spętani, lecz ozdobieni złotym węzłem sakramentu, nie uwięzieni, lecz wzmocnieni przez niego, niechże się starają ze wszystkich sił, by ich związek, nietylko na mocy sakramentu, ale na mocy ich usposobienia i cnoty, był i pozostał zawsze żywym obrazem owocnego związku Chrystusa z Kościołem, który stanowi czcigodną tajemnicę mistyczną najdoskonalszej miłości.

Gdy rozważamy całą tę świetność czystego związku małżeńskiego, z tem większym żalem musimy stwierdzić, że się tą boską instytucją, w naszej zwłaszcza epoce, tak często pogardza, i powszechnie poniewiera.

Nietylko bowiem potajemnie i w ukryciu, ale zupełnie jawnie, odrzucając wszelki wstyd, depce się lub wyszydza świętość małżeństwa, słowem i pismem, przedstawieniami teatralnemi wszelkiego rodzaju, powieściami, erotycznemi nowelkami, opowiadaniami o miłości, i obrazami kinematograficznemi, odczytami radjowemi, i wogóle wszystkiemi najnowszemi wynalazkami naukowemi. Przeciwnie zaś rozwody, wiarołomstwa i najhaniebniejsze występki, wysławia się i przedstawia się je w ten sposób, że wydają się wolne od wszelkiej winy i wszelkiej hańby. Książki, przedstawiane jako prace naukowe, a które mają tylko zewnętrzny pokost nauki, torują tutaj z łatwością drogi. Zasady w nich wychwalane, rozszerza się z wielkim hałasem jako cuda współczesnej nauki, to znaczy tej nauki, która, jak się głosi,

poszukuje wyłącznie prawdy, wyzwoliwszy się z wszelkich dawniejszych przesądów i który odrzuca pomiędzy te przestarzałe opinje, tradycyjną naukę chrześcijańską o małżeństwie.

I kropla po kropli wszystkie te poglądy sączy się we wszystkie warstwy społeczne, bogatych i ubogich, pracowników i pracodawców, uczonych i prostaczków, ludzi nieżonatych i osoby zamężne, wierzących i bezbożnych, starych i młodych, a na tych ostatnich zwłaszcza jako na najłatwiejszą zdobycz, przygotowywane są najgorsze zasadzki.

Nie wszyscy propagatorzy tych nowych doktryn dają się pociągnąć aż do krańcowych następstw rozpętanej namiętności; niektórzy usiłują zatrzymać się w połowie drogi, uważając, że prawo boskie i naturalne powinno choć w niektórych przepisach uczynić ustępstwa współczesnej epoce. Ci jednak także mniej lub więcej świadomie, są wysłańcami najgorszego z nieprzyjaciół, który usiłuje nieustannie siać kąkol pośród pszenicy. (*Mat.* XIII, 2). Skoro więc Ojciec rodziny postawił Nas na straży Swej roli, zmusza Nas święty obowiązek do czuwania, by dobrego ziarna nie stłumiły chwasty, i stosujemy do Siebie słowa Ducha św., któremi apostoł Paweł napominał swego drogiego Tymoteusza: *Ale ty czuwaj... sprawuj uczynek Ewangelisty... Przepowiadaj słowo, nalegaj w czas, i nie w czas, karz, proś, łaj z wszelaką cierpliwością i nauką.* (I *Tym.* IV, 2 — 5). *D. n.*

ROCZNICA SOBORU W EFEZIE.

W Konstantynopolu, w dzień świąteczny 429 roku, ludność zapełniała, jak zwykle, główną bazylikę. Spragniona prawdy i słowa Bożego, otoczyła ona ambonę kapłana. Nie zniknęły jeszcze wówczas całkowicie ślady herezji arjańskiej; pelagjanie z Afryki przesiedlili się w znacznej liczbie do Bizancjum, a i manichejczycy rozsiewali ciągle jeszcze pełnemi rękami swój jad zabójczy.

Kierowana tym opatrznościowym instynktem, który prowadzi ją do przyjęcia prawdziwej nauki, ludność oczekiwała na wyjaśniające, a zarazem i niosące pociechę słowa swego biskupa, ale oto w owym dniu gorzkie rozczarowanie miało napełnić każde serce sprawiedliwe, każdą duszę oddaną Bogu. Metropolita Nestorjusz, z wysokości swojej katedry, zatwierdził szerzące się złowrogie pogłoski o jego poglądach, tyczących się hipostatycznego zjednoczenia w Jezusie Chrystusie i boskiego macierzyństwa Marji, ogłaszając otwarcie, że uznanym zostanie za heretyka każdy, kto wyznawać będzie te dwa najświętsze dogmaty Kościoła. Wśród obecnych zapanowało najpierw ogromne rozczarowanie, które wkrótce zamieniło się w źle ukrywane zdumienie i prawdziwe oburzenie. W zgromadzeniu zabrzmiał nagle głos odważny — Nestorjusz miał bowiem za sobą uzbrojonych ludzi — jednego z prostych wiernych, Euzebjusza, który wśród huraganowych oklasków usiłował w obecności wszystkich bronić najwyższej chwały Dziewicy Matki. Nestorjusz odpowiedział, lecz odpowiedział nie żadnemi argumentani, tylko obelgami.

Gdy zwolennicy biskupa zakończyli dysputę bluźnierstwem, wydał tłum okrzyk zgrozy: był to potężniejszy znak oburzenia moralnego niż jakakolwiek inna groźba: z uszanowania dla świętego miejsca i hierarchji kościelnej ludność użyła tylko jednego środka legalnego i bardzo wymownego dla okazania swego oburzenia, a mianowicie opuściła świątynię, i od tej chwili nie przestąpiła nigdy jej progu, dopóki nie usunięto herezjarchy z Kościoła.

Od tego pamiętnego dnia rozpoczyna się przygotowanie wielkiego zdarzenia, które od początku nowego roku — jako w tysiąc pięćsetletnią rocznicę — świat katolicki wspomina i wita z radością, na radosne wezwanie Następcy św. Piotra.

Wydaje nam się, że obchód soboru w Efezie będzie miał właśnie ten charakter radości z chwały Marji. Potwierdza to pismo papieskie, które w uroczystych słowach przypomina całemu światu cudowne proroctwo Tej, która została nazwaną Błogosławioną przez wszystkie narody.

Sobór w Nicei zatwierdził boskość Jezusa, sobór efezki zaś boskie macierzyństwo Marji. Dwie prawdy, nierozerwalnie od pierwszej chwili złączone ze sobą w świętem dziedzictwie Objawienia, a z konieczności zatwierdzone przez dwa sobory, wobec ówczesnych i późniejszych przeciwników tych prawd.

Gdy się nie udały wysiłki sprowadzenia Nestorjusza na drogę prawdy, otwarto dnia 22 czerwca 431 roku sobór w Efezie, drugi sobór powszechny ekumeniczny, na który przybyło dwustu biskupów ze wszystkich stron świata chrześcijańskiego.

W soborze tym wzięli udział najznakomitsi metropolici z najsłynniejszych siedzib Wschodu, a mianowicie: Cyryl z Aleksandrji, Juvenal z Jerozolimy, Mennon z Efezu, Flawjusz z Filippi, Rufjusz z Tessaloniki, Fermo z Cezarei w Kappadocji i t. d.; przybył także i Bessola, legat z Afryki. Przywiózł on list swego arcybiskupa Capreolo, z Kartaginy. Dokument ów zawierał bezwarunkowe przyjęcie dogmatów katolickich przez biskupów tej ziemi, uciśnionej w owym czasie straszliwym najazdem wandalskim, i w słowach pełnych uznania wyrażał się o postaci znakomitego biskupa i doktora, który został specjalnie zaproszony na sobór, znany był bowiem z wielkiego zapału i ze zwycięstw, odniesionych nad różnemi błędami, mianowicie: Augustyna z Hippony.

Biskupi zgromadzili się z obydwóch stron kościoła, a św. Cyryl, jako że zastępował Papieża, św. Celestyna, zajmował pierwsze miejsce.

Prymat św. Piotra i na soborze w Efezie uzyskał uroczyste zatwierdzenie. Św. Cyryl miał w imieniu Papieża wypowiedzieć wyrok potępiający Nestorjusza, który papież już wydał, lub też przyjąć odwołanie herezjarchy. Normie tej poddali się całkowicie już na pierwszem zebraniu Ojcowie soboru.

Wszyscy dostojnicy Kościoła ze stanowczością apostolską, połączoną z budzącą podziw łagodnością chrześcijańską, wezwali Nestorjusza, by wypowiedział swoje zamiary wobec oczekującego go wyroku. Gdy po trzykrotnem wezwaniu herezjarcha nie stawił się, zamknąwszy się w swojem mieszkaniu, otoczonem wojskiem, wyrok potępiający go i złożenie go z godności zostały ogłoszone i z nakazu Papieża wykonane.

Wyrok potępiający nowe błędy ogłoszono, i biskupa Konstantynopola usunięto z jego stanowiska, a równocześnie ogłoszono uroczyście największy przywilej Marji, że jest Ona Matką Boga.

Poza zebraniami soboru, pomimo upałów letnich, cały dzień ludność Efezu, posiadająca dla Matki Boskiej nie mniejszą wiarę i miłość od ludności Konstantynopola, oczekiwała na wyrok, który w sercu przeczuwała i którego się spodziewała; i gdy z zapadającą już nocą ogłoszone zostało wielkie zwycięstwo, szalony wybuch radości oznajmiło tysiące zapalonych pochodni; utworzyły się liczne pochody i procesje, oklaskiwano biskupów. Była to jedna z najświetniejszych, niezapomnianych uroczystości ku czci Marji.

Później różnorodne podstępy oszukańcze następców Nestorjusza usiłowały wykazać niesłuszność i zwodniczość owego wzniosłego twierdzenia: napróżno jednak. Sobór postanowił doprowadzić do końca wielkie zadanie, jakiego się podjął.

10 lipca w nowem zebraniu plenarnem uczestniczyli legaci Papieża rzymskiego: Arkadjusz i Proiectus biskupi, i Filip kapłan. „Składamy dziękczynienia — powiedział Filip — Trójcy Przenajświętszej, która pozwoliła nam dopełnić świętego obowiązku. Już dawno temu Jego świątobliwość Papież Celestyn, biskup katedry apostolskiej, zajął się tą sprawą w liście do świętego biskupa Cyryla, który zostanie wam pokazany. Obecnie przemawia On do was przez nas: odczytajcie wasze orzeczenie jak należy i dołączcie je do aktów kościelnych". Tego samego żądali dwaj inni legaci, dodając, że sobór zrozumie z owego listu „jak wielką pieczołowitością otacza Papież cały Kościół".

Dokumenty zostały odczytane najpierw w języku łacińskim, a później greckim, wreszcie wszyscy Ojcowie zawołali: Orzeczenie słuszne! Celestyn obrońca wiary! Cały sobór składa dzięki Celestynowi!

W ciągu następnych dni podczas odczytywania aktów soboru w celu dokładnego poinformowania o wszystkich sprawach legatów Papieża, uroczyste przejawy katolicyzmu rzymskiego ponowiły się z jeszcze większą siłą, i było to, można powiedzieć, jedną z oznak owej chwały, która miała odtąd nieustannie towarzyszyć temu znakomitemu zgromadzeniu.

Piętnaście wieków upłynęło od owego pamiętnego dnia. W Rzymie, wkrótce po soborze, wzniesiono bazylikę ku upamiętnieniu orzeczenia soboru w Efezie, a za przykładem stolicy świata katolickiego, zaczęto wszędzie poświęcać kościoły Tej, którą co chwilę wzywają miljony dusz: *Święta Marjo, Matko Boża!*

W tę tysiąc pięćsetną rocznicę wspaniałej chwały Marji cały Kościół oddaje się owocnej pracy apostolskiej, podziwu godny w swem złączeniu z katolicką hierarchją. Jedność ta jest szczególną łaską, którą Kościół zawdzięcza Najśw. Marji Pannie, gdyż Ona jedynie potrafi opanować i stłumić wszelkie herezje.

Na zachodzie jak i na wschodzie, w świetle Rzymu, wszystkie narody śpiewają „Magnificat" dziecięcego przywiązania i niewzruszonej miłości.

Osservatore Romano.

ECCE NUNC DIES SALUTIS.

(II *Kor.* VI, 2).

Wielki post to okres nawrócenia, pokuty i duchowego odrodzenia, do czego przyczynić się ma między innemi post ciała. Ten ostatni jest bowiem narzędziem pomocnem i środkiem skutecznym, który powściąga występki, ducha podnosi, wysługuje cnoty i nagrody (Pref. wielkop.). Mamy stać się innymi ludźmi, nowem stworzeniem i otrzymać życie Boże. Zdobył je dla nas Chrystus, walcząc podczas męki z mocami ciemności; udzielone nam przy chrzcie św., odnawia się przez drugi jakby chrzest t. j. sakrament pokuty.

Cały żywot śmiertelny Boga Wcielonego, dzieje Jego Kościoła i dzieje każdej duszy, to jedno przeciągłe, nieustające i długotrwałe zmaganie się światła z ciemnością. Widownią i terenem tej walki jest świat, a niewidzialnem jej polem poszczególne dusze. Jak w okresie Bożego Narodzenia, tak i w czasie wielkiego postu, nie jesteśmy jedynie biernymi widzami ścierania się światła z ciemnością i całego dramatu odkupienia. Bój toczą w sercu każdego z nas pierwiastki dobra i zła...

W tych zapasach ducha rozróżniamy jakby dwa stadja: walkę odporną i zaczepną. W pierwszych dwóch tygodniach wielkiego postu widzimy Chrystusa i Kościół w postawie obronnej; w następnych dwóch tygodniach przechodzą do natarcia. Momenty te zaznacza ewangelja z I i III niedzieli w. p. Pierwsza stawia nam przed oczy Jezusa jako pokutnika i wojownika. Książę tego świata rzuca wyzwanie Władcy królestwa Bożego, który je przyjmuje. W potrójnej potyczce odpiera Chrystus Pan szatana; pokonany duch ciemności ustępuje.

W ewangelji z III niedzieli postu Chrystus wydaje walkę i zwycięża.

I w naszej duszy przychodzi do walnej rozprawy ciemności ze światłem, człowieka starego z nowym, natury z łaską, występku z cnotą. Na tej wewnętrznej arenie przejść winniśmy również od taktyki obronnej do uderzenia na wroga. Wypowiedzenie wojny grzechowi i rodzącym go złym pożądliwościom jest przedewszystkiem zadaniem naszem w wielkim poście. Ciemności zalegające dusze pierzchnąć mają i rozproszyć się w obliczu i pod działaniem światła.

Jako członki ściśle z Głową spojone, nie jesteśmy w tej utarczce odosobnieni i na własne zdani siły. Społem walczymy, społem też zwyciężamy. Dziś jesteśmy jeszcze poborowym zaciągiem, jutro będziemy wraz z Wodzem naszym śpiewającymi wielkanocne Alleluja *zwycięzcami. Psalm 90 (*Qui habitat in adjutorio...) *to nasza pieśń bojowa przez cały czas wielkiego postu. Zbroją zaś naszą jest sam Boski Bohater, który dał nam oręż do ręki. Gdy zbliżymy się do ołtarza w ciągu Najświętszej Ofiary i uczty, będzie On naszą tarczą obronną i puklerzem mocnym (*Offert., Com. *i ps. 90*). Wezwie mnie, a ja go wysłucham, wyrwę i uwielbię go... (Intr.). *Tem zapewnieniem pokrzepieni, idziemy potykać się z odwagą i ufnością, nie lękając się porażki.*

Dwie myśli powyższe wybijają się na miejsce naczelne w dwóch pierwszych tygodniach wielkiego postu. Walka Chrystusa wiedzie do zwycięstwa i nasza walka doprowadzić ma do wielkanocnego przeobrażenia. Oczyszczenie serca z grzechu i miłości własnej, ukrzyżowanie i uśmiercenie starego człowieka, to najważniejsze wskazanie, to budowanie królestwa Chrystusowego; tylko na tej drodze zdołamy osięgnąć ostateczny triumf.

Jak wspólną jest walka, tak tez wszystkie ćwiczenia wielkopostne mają być czynnością społeczną, zbiorową, członków Kościoła i Chrystusa. Toteż w kolekcie z I niedzieli czytamy, że Bóg oczyszcza corocznie Swój Kościół 40 dniowym postem.

Każdy grzech, popełniony przez tę czy ową jednostkę, jest zarazem skazą na mistycznem ciele Kościoła, tak samo jak wszelka cnota poszczególnej duszy przydaje temuż ciału nową ozdobę. Jako członki mistyczne Chrystusa mamy stać Mu się podobni tu na ziemi, a w przyszłem życiu w chwale. Przeżywamy z Nim Jego mękę, z Nim umieramy i pogrzebani jesteśmy przez chrzest i pokutę, byśmy razem na Wielkanoc jako nowi ludzie zmartwychwstali i nadal w nowości żywota chodzili (Kolos. *II*, *12;* Rzym. *VI, 4).*

Moment męki występuje jeszcze niewyraźnie w początkach wielkiego postu; w drugiej połowie silniej się uwydatnia, by dojść w wielkim tygodniu do najwyższego napięcia.

Wobec tego, że czas wielkiego postu był przygotowaniem do chrztu, który przyjmowali w pierwotnym Kościele dorośli, wysuwa się w liturgji wielkopostnej moment ten na plan pierw-

szy. Z obumarłego ziarna pszenicy wzejść ma świeże nasienie nowochrzceńców. Myślą przewodnią starszych zwłaszcza tekstów jest ufność, a nawet radosny nastrój. Pokuta to motyw później wprowadzony, z chwilą gdy ustał w Kościele katechumenat.

Celem czytań w czasie mszy wielkopostnych jest nietyle pouczenie wiernych, ile raczej przedstawienie tajemnic łaski. Dlatego znajdujemy tam epizody z Starego i Nowego Testamentu, które uzmysławiają dzieło zbawienia.

*Główną myślą czterech pierwszych dni wielkiego postu, z środą popielcową włącznie, to ostrzeżenie przed czysto zewnętrzną i powierzchowną, obłudną, faryzejską pokutą (*Rozdzierajcie serca wasze, a nie szaty wasze (Joel. *II. lekc. z śr. pop.*) *i cały ustęp z kazania na górze* (Mat. *VI, ewang. j. w.).*

Teksty mszalne pierwszych dni wielkiego postu zaznaczają najważniejsze w tym okresie praktyki: post (środa popielcowa), modlitwę (czwartek), jałmużnę i miłość bliźniego (piątek), oraz zachowywanie przykazań w prawdziwym duchu pokuty (sobota). Wszystko to wiedzie do odmiany życia w myśl wezwania: Nawróćcie się do mnie ze wszystkiego serca waszego (Joel. *II, j. w.). Kapitulum z I. soboty i antyfona do Magnificat oznajmia nastanie czasu łaski:* Oto teraz czas przyjemny; oto teraz dzień zbawienia *(II* Kor. *VI, lekc. z I niedz. w. p.). Msza z I niedzieli postu, jedna z klasycznych, najstarszych i najczcigodniejszych, kreśli nam program nadchodzących dni. Kościół upomina nas, jak najtroskliwsza matka, byśmy naprózno łaski Bożej nie przyjęli (j. w.), a w końcowej zwrotce hymnu nieszpornego prosi przebłogosławioną Trójcę, by post nasz mnóstwo wydał owoców.*

Ut fructuose sint tuis
Jejuniorum munera.

H. Lutostańska.

(podł. *Das Jahr des Heiles* ks. *Parscha*).

KATOLICYZM W CHINACH W R. 1929.

Piękne sprawozdanie o działalności misyjnej w Chinach pochodzi z Zi-Ka-Wei, wspaniałego ogniska misyjnego we wschodnich Chinach; zostało ono ułożone w tamtejszem biurze chinologicznem.

Przedewszystkiem podać należy, pisze *Osservatore Romano*, wielkie cyfry ogólne. Chiny, składające się z dziesięciu prowincyj urzędowych i dwóch terytorjów zewnętrznych (Tybet i Mongolja), 1 sierpnia 1929 roku

obejmowały: 1 episkopat, 69 wikarjatów apostolskich, 17 prefektur apostolskich, 7 misyj niezależnych, ogółem 99 okręgów kościelnych. W ubiegłym roku liczba katolików podniosła się tam o 23.091. Kapłanów świeckich znajduje się w Chinach 1223, oraz wielka liczba zakonników, należących do różnych zakonów. Seminarzystów jest 4.891, z których 13 przebywa na studjach w Rzymie. Kongregacyj zakonnych żeńskich zagranicznych jest w Chinach 39. Kongregacje żeńskie krajowe są w większej części kongregacjami diecezjalnemi i noszą często tę samą nazwę; dosięgają one również pięknej cyfry 39. Pozatem znajduje się w Chinach 6.254 katechistów i 4.192 katechistek, 6.530 nauczycieli i 5.999 nauczycielek, a wszyscy są świeckimi pomocnikami misjonarzy.

Żniwo duchowe przedstawia się następująco: wysłuchano 7,811.699 spowiedzi, rozdano 18,904.996 komunij św., udzielono 19.285 ślubów; co do dzieł dobroczynnych, znajduje się w Chinach 347 sierocińców z 19.451 wychowankami, przytułków Najświętszego Dziecięctwa 60.024, szpitali 217, szkół (wyższych, średnich i elementarnych) 12.262, personal szkolny liczy 284.793 osób.

Przytoczyliśmy wszystkie te cyfry, spodziewając się, że obudzą one zainteresowanie. Kiedy się omawia wysiłki katolickie, dokonane w kraju tego rodzaju co Chiny, liczącym przeszło 400 miljonów mieszkańców, gdzie z wszelką działalnością w tem rozległem i pełnem wielkich trudności terytorjum związanych jest niezmiernie wiele spraw i problemów wszelkiego rodzaju, tyczących się najbliższej przyszłości tego społeczeństwa, nawet cyfry przestają być nużącemi i stają się przedmiotem najgłębszych rozważań.

Przedewszystkiem radujemy się wspaniałemi wysiłkami misjonarzy zagranicznych i krajowych, połączonych zgodnie w jednej zdobywczej działalności, można powiedzieć, że cały glob ziemski ma tu swoich przedstawicieli; sami zaś Chińczycy podejmują piękne i jak największe wysiłki, błogosławione przez Niebo i godne ludzkiego podziwu.

Ogólny rzut oka — podajemy cyfry zebrane przez osoby biorące udział w tej walce i pracy — na wyniki apostolstwa w roku ubiegłym, przedstawia się bardzo pocieszająco, postępy w rozwoju działalności misyjnej, wstrzymane nieco przez nieprzyjazne okoliczności, zaczynają znowu posuwać się naprzód: powstają nowe placówki misyjne, i w wielu okolicach życie chrześcijańskie wzmaga się i potężnieje; zwiększa się liczba powołań kapłańskich i zakonnych, rozwijają się wspaniałe dzieła miłosierdzia, życie chrześcijańskie zaczyna być coraz lepiej rozumiane, do sakramentów uczęszcza się więcej, i wreszcie — co jest godne największej uwagi — Chińczycy biorą coraz żywszy udział w rozwoju i organizacji swego kościoła.

Przeglądając w dalszym ciągu szczegóły podane w sprawozdaniu, zobaczymy, że katolików w Chinach, których na początku stulecia było zaledwie 700.000 jest obecnie prawie dwa i pół miljona. Przyrost tej liczby, jak widzieliśmy, w roku ubiegłym wynosił 23.000 tylko, ale jeśli się weźmie pod uwagę chrzty dorosłych w niebezpieczeństwie życia, można mieć dokładniejsze pojęcie o zwycięstwach nad pogaństwem, liczba ta mianowicie sięga prawie do 47.000.

Jeśli się porówna wyniki pracy apostolskiej, może wydadzą się one

niewielkie i niejednakowe, należy jednak zdać sobie sprawę z następujących faktów: pewna liczba katolików, która w ubiegłym roku przebywała w Chinach, w roku bieżącym powróciła do Indyj i Korei; niektóre misje, przeglądając spisy swoich wiernych, zauważyły, że liczba ta obecnie jest niższą, pozatem dalej zwiększa się liczba okolic, w których proboszcz, zajęty swoimi wiernymi, nie ma czasu poświęcać się pracy nad niewiernymi; w innych wreszcie okręgach misyjnych bandytyzm niszczy i uboży ludność chrześcijańską. Z Mongolji piszą naprzykład: „Z powodu ogólnego i straszliwego głodu tysiące chrześcijan wyemigrowało, dziesięć lat zaburzeń i głodu zdeorganizowało zupełnie część naszej pracy. W Schansi, w samym wikarjacie w Siam, w przeciągu dwóch lat liczba katolików zmniejszyła się o 6.895 (zmarli i uchodźcy). W Honam z powodu ćwiczeń wojskowych, wiele placówek misyjnych zajętych zostało przez żołnierzy i bandytów. Poza siedzibą biskupią, nie może rozwijać się żadna praca misyjna w okolicach pozostających w mocy bandytów.

Najbardziej jednak dotkniętym okręgiem jest okolica leżąca na południe od Yangtsekiang (przedewszystkiem Hunan i Kiangsi), tam oprócz bandytyzmu i komunizm utrudnia poważnie działalność misyjną; w przeciągu jednego roku dziesięciu misjonarzy, wśród nich dwóch biskupów, zostało zabitych przez bandytów. Z okolicy Hunan donoszą: „Przeszło stu chrześcijan zostało zabitych przez komunistów, lub z powodu nich". W Kiangsi 150 stacyj misyjnych (na 374) nie może być odwiedzanych z powodu komunistów, wspomnieć też należy niestety o kilku odstępstwach. Niektóre okolice Fukienu opanował całkowicie komunizm, tak, że wszyscy misjonarze z prefektury Tingechow, ojcowie i zakonnicy św. Dominika, zostali wygnani i musieli schronić się do Kwangtung.

Szczegóły te są konieczne dla słusznej oceny cyfr i dla zrozumienia pewnych obniżeń i słabego rozwoju działalności. Z drugiej jednak strony niektóre szczegóły wykazują cenny i pocieszający postęp. Duchowieństwo krajowe stale wzrasta, jeśli się weźmie pod uwagę kapłanów i seminarzystów teologji i filozofji, można zdać sobie sprawę z pięknej liczby powołań kapłańskich, wynoszącej 1167 chrześcijan.

Mnożą się także kongregacje religijne, zakładając własne domy. Wspomnieliśmy o 40 kongregacjach krajowych, z których część znajduje się w pełnym rozwoju. W ubiegłym roku udzielono 400.000 chrztów: cudowne zaiste żniwo. Liczba komunij przyjmowanych wzrosła do miljona, wypada ośm komunij na każdego chrześcijanina, co jest bardzo pocieszające. Do szkół katolickich uczęszczało w tym roku 50.000 pogan, co dowodzi coraz większego znaczenia, jakiem one się cieszą. Wreszcie — fakt godny uwagi — w Chinach wzrasta liczba kościołów: 78 misyj w 1929 roku wzrosło do 94, dziesięć z tych pozostaje pod kierownictwem duchowieństwa krajowego. Należy tu także wikarjat z Paoting ze swymi 75.000 katolików, oddany duchowieństwu krajowemu.

I oto ogólny wynik sprawozdania: powolny ale stały postęp, organizacja silna, rozwój wszystkich dzieł, pewna nadzieja przyszłości.

WIARA I NAUKA.

NOWE KIERUNKI W NAUKACH PRZYRODNICZYCH A WIARA KATOLICKA.

Podajemy za tygodnikiem *Schönere Zukunft* interesujące rozważania nad najnowszemi kierunkami we fizyce, oraz nad ich stosunkiem do wiary katolickiej.

Ubiegłe dziesiątki lat wojny i rewolucyj nie przeszły bez śladu dla nauk przyrodniczych. I w tej dziedzinie dokonały się różne przewroty, odrzucono wiele dawnych twierdzeń, uchodzących za dogmaty przyrodnicze. To co zastąpiło ich miejsce, jest godne uwagi. Celem niniejszego artykułu jest też zachęcenie katolików, a zwłaszcza teologów i filozofów, do zbadania poruszonych tu zagadnień. Nawet bowiem pogląd niektórych teologów katolickich, że wiara i fizyka bardzo mało albo nic wspólnego ze sobą nie mają, nie da się, jak zobaczymy, utrzymać. Pogląd ten można najwyżej z protestanckiego punktu widzenia usprawiedliwić. W następujących krótkich rozważaniach ograniczymy się do najważniejszych przemian w dziedzinie fizyki i biologji.

Fizyka ustaliła obecnie, że przy obserwacji najmniejszych cząsteczek, przeszkadza się przebiegowi rzeczy silnem oświetleniem i występującym wtedy ciśnieniem światła, tem bardziej, im ściślej się chce obserwować. Istnieje ścisła granica dokładności. Niemożliwość ścisłego wymierzenia wszystkich danych, przeszkadza w przewidywaniu dalszego przebiegu zjawiska.—Istnieją inne fakty, które nietylko kwestjonują możność ponownego zbadania dokładnego znaczenia tak zwanych praw natury, ale nawet samo ich istnienie. W każdem zjawisku przyrodniczem bierze udział nieskończenie wiele molekułów, znajdujących się w nieustannym ruchu i przemianie. Średnie wartości procesów molekularnych wykażą zatem tylko czysto statystyczną prawidłowość, podobnie jak przy liczbie pożarów, listów niezaadresowanych itd. Ważnem jest, że fizyka jako taka nic powiedzieć nie może o tem, czy poszczególne procesy powodują materjalne czy duchowe siły, czy one są celowe, czy nie. Statystyczne prawidłowości pozostaną niezmienione, nawet gdyby rozstrzygnięcie o każdym przebiegu poszczególnego procesu molekularnego zależało od przypadku. Okazało się, że prawa przyrodnicze są w większości takiemi prawami statystycznemi. Wydaje się, że i siłę ciężkości będzie można tłumaczyć przez energję atomową. Tylko elektrodynamika nie chce się jeszcze pomieścić w tych ramach. Zgodziłbym się jednak z profesorem Schrödingerem, który uważa za rzecz nieprawdopodobną, by jednocześnie zachodziły absolutnie i nie absolutnie ważne prawa. Znajdujemy się więc wobec faktu, że wiele, prawdopodobnie wszystkie, prawa przyrodnicze są tylko statystyczną prawidłowością zupełnie nieuregulowanych zjawisk atomowych. Z absolutnością praw przyrodniczych nie ginie jednak nic wartościowego, jakby można może w pierwszej chwili przypuszczać. Przeciwnie! Absolutne prawa przyrody sprzeciwiają się wierze we wszechmoc Boga. — Przyjęcie tylko statystycznej miary nie oznacza, rzecz prosta, by świat wydany był

na łup chaotycznego przypadku. Wtedy wszelka statystyka byłaby czemś absurdalnem. Pewnem jest tylko, że czynniki, które warunkują najmniejsze przebiegi procesów, nie są już uchwytne przez fizykę. Według Sommerfelda naprzykład, wydaje się, że formuła o chłonieniu quantum światła, zmusza do wniosku, iż fakt ten zostaje zdeterminowany tak początkowym jak końcowym stanem zjawiska. Problem teleologiczny ukazuje się tu po raz pierwszy po długim czasie znowu we fizyce. Pozostaje tu jak widzimy, miejsce na działanie sił duchowych, które postulują uczeni, jak np. Becher, aby wyjaśnić wzajemne oddziaływania duszy i ciała.

Z nowszych teoryj fizycznych najbardziej zajmującą jest teorja względności. Sposobność do jej postawienia dał negatywny wynik doświadczenia Michelsona, które miało stwierdzić, czy poruszanie się ziemi poprzez nieruchomy eter, powoduje różnice w prędkości światła w kierunku ruchu ziemi i prostopadle do niego. Udało się Einsteinowi ten na razie niezrozumiały wynik wytłumaczyć przez względność czasu. Przez uogólnienie teorji względności wprowadził Einstein nowe „wyjaśnienie“ grawitacji, które osiągnął w ten sposób, że i przestrzeń określił jako względną i zmienną. Chociaż większość fizyków niemieckich przyjęła teorję względności, należy jednak zaznaczyć, że z trzech tak zwanych głównych faktów potwierdzających teorję (kto mówi o „dowodach“ grzeszy przeciwko logice) — tylko jeden, a mianowicie zboczenie światła na kraju słońca, wydaje się pod pewnym względem pewny. Również daje do myślenia, że dotychczas teorja względności nie daje się pogodzić z teorją kwantów. Rzeczą niezmiernie domosłą jest jednak fakt, że doświadczenie Michelsona wypadło obecnie pozytywnie. Można było wykazać prawie dokładnie zmieniający się, zdaje się perjodycznie z czasem sideralnym, powiew eteru. Teorję względności zwalcza wielu wybitnych uczonych, głównie z przyczyn filozoficznych. Naprzykład Driesch powiada: „Kto pozwala na zmienianie się czasu i przestrzeni, ten popada w absurd logiczny. Tu kładzie filozofja swoje ostateczne Veto“. Ocenianie teorji względności z religijnego punktu widzenia dopiero się u nas zaczyna. Znam dotąd czterech katolickich uczonych niemieckich, którzy wierzą w możliwość pogodzenia tej teorji z nauką katolicką. Zdaje się, że zagranicą myśli się inaczej, tak naprzykład kardynał amerykański, O'Connel z Bostonu, napisał list pasterski przeciwko teorji Einsteina.

Co do teorji atomów i kwantów, należy zauważyć, że słynny fizyk Niels Bohr w swojej nowej teorji atomów nie podtrzymuje zasady zachowania energji. Mniema on, że zostaje zachowaną tylko przeciętna suma energji.

Te krótko tylko omówione przewroty w dziedzinie fizyki mają pierwszorzędne znaczenie dla teologji i biologji. Dzisiejsza fizyka nie może już mieć nic przeciwko oddziaływaniu duszy na ciało (przy czem mogłaby nawet wystąpić energja!) i przeciw celowości w naturze. Można się spodziewać, że te fakty powoli zostaną uznane i w tych kołach, które dotychczas używały praw fizyki do udowodniania swego materjalizmu.

Także i w biologji zaszły ważne zmiany. Wiara w możliwość samorództwa została prawie ogólnie zarzuconą.

Odrzucono również ostatecznie słynną darwinowską próbę wytłumacze-

nia rozwoju życia na świecie przez przypadkowe zmiany i dobór najodpowiedniejszych osobników (zatem czysto materjalistyczną). Üxküll określa bardzo trafnie darwinizm jako „ucieleśnienie pragnienia, które usiłuje usunąć z przyrody za wszelką cenę celowość". Tej celowości trudniej jeszcze zaprzeczyć dziś, niż kiedykolwiek indziej. Należy tu tylko przypomnieć prace Kranichfelda i Andrego. Nie wiemy dziś nic pewnego nietylko o przyczynach rozwoju, ale także i o jego prawdziwym przebiegu. W każdym razie na podstawie licznych obserwacyj nad rozwojem poszczególnych istot, powolne przejście od jednego gatunku zwierząt lub roślin do drugiego stało się dziś bardzo nieprawdopodobne. Nagłe wystąpienie nowego planu w rozwoju gatunku jest równoznaczne z nowem stwarzaniem. Rzecz dziwna, że właśnie w ostatnich latach dały się słyszeć i z innych obozów głosy, które uważają nagłe ukazanie się skończonych gatunków za konieczne, prawdopodobne lub możliwe. (W jednym wypadku rozchodzi się o skomplikowany instynkt pewnego owadu [Prell], w innym znowu o rozwój systemu słonecznego [Nölke]).

Hipoteza pochodzenia wszystkich gatunków od jednej pra-istoty okazała się bezpodstawną. Prawdziwie odnalezione główne linje gatunkowe biegną prawie bez wyjątku równolegle. Rozwój wszystkich stworzeń żyjących od jednej pra-istoty uznano dziś za wykluczony. W ten sposób odrzucono teorję o pochodzeniu gatunków. Należy też dodać, iż się okazało w coraz to liczniejszych wypadkach, że zewnętrzne podobieństwa form są prostą zbieżnością zjawisk, nie mających nic wspólnego z pokrewieństwem. Kilku znakomitych uczonych określiło naprzykład wielkie podobieństwo małpy i człowieka jako prostą zbieżność zjawisk. Że człowiek nie pochodzi od małpy z trzeciorzędu, wykazały to staranne badania. Ostatnia nadzieja tych, którzy pomimo wszystko chcą jeszcze wierzyć w pochodzenie człowieka od małpy, opiera się obecnie na cząstce szczęki i na jednym zębie trzonowym! Wydaje się, że związek człowieka z gatunkiem zwierząt ssących, o ile wogóle kiedykolwiek istniał, musi być odsunięty jeszcze dalej, aż do samych początków gatunku. Próby usiłujące wykazać chemicznie pokrewieństwo krwi pomiędzy człowiekiem a małpą, musi się także uznać obecnie za zupełnie nieudane, wobec tego, że najnowsze badania botaniczne wykazały niemożliwość wnioskowania o pokrewieństwie na mocy reakcyj na białko. Dacqué określa człowieka jako pra-formę stworzenia. Ze strony katolickiej pogodzono się z wielką ustępliwością ze zwierzęcem pochodzeniem ciała człowieka, ale dzisiejszy stan wiedzy pozwala w zupełności na powrót do dosłownego pojmowania opowiadania o stworzeniu, nietylko co do człowieka, ale także i co do gatunków zwierząt i roślin.

Przeciwnym biegunem nauki o rozwoju gatunków jest nauka o dziedziczności, która opiera się na stałości dyspozycyj dziedzicznych. Początkową jasność prawideł Mendla zaciemniła rozbudowa nauki o dziedziczności. Nowożytny materjalistyczny kierunek nadany tej nauce przez Morgana, który uważa, że dyspozycje dziedziczne przenoszą chromosomy, prowadzi do takich absurdów, że i tu nastąpić musi wkrótce przewrót. Co się tyczy dziedziczności u człowieka, należy zwrócić uwagę, że według nauki katolickiej, każda dusza ludzka na nowo zostaje stworzoną. Pogląd św. Tomasza, że

Bóg każdą duszę „stwarza odpowiednio do ciała“, został zarzucony. Według O. Schmidta S. V. D., filozofowie katoliccy uważają obecnie, że każda dusza posiada własne wewnętrzne wyposażenie w myśli, wolę i uczucia. — Dziedziczenie czysto duchowych właściwości jest zatem niemożliwem. Może ona występować tylko pozornie gdy jakiś jeden organ ma w tem udział, np. muzykalność. — Nowożytna nauka o dziedziczności prowadzi do pesymistycznych rozważań o coraz większem zwyrodnieniu, wymieraniu warstw inteligentnych i t. d.; jednakowoż nauka Kościoła, wskazując na wszechmoc „Creator Spiritus“, jest pełną optymizmu, który doświadczenie oparte na historji całkowicie usprawiedliwia.

Patrząc wstecz, możemy z O. Hertwigem powiedzieć: Znajdujemy się w wielkiej chwili przełomowej, duchowego rozwoju ludzkości. 200-letnie panowanie różnych materjalistycznych kierunków, przeciwko którym zawsze od czasu do czasu znakomici ludzie podnosili głos ostrzegawczy, stoi pod znakiem czasu przed przemianą na idealistyczny pogląd na świat.

DOMINIKANIE DO PERSJI. Na wyraźne życzenie Ojca św., donosi *The Universe*, uda się kilku dominikanów z Anglji w bieżącym roku do południowej Persji dla przeprowadzenia tam studjów nad filozofją i kulturą perską. Persja bowiem zajmuje ważne miejsce na wschodzie, jest centrum dla wschodniej filozofji, ogniskiem idej azjatyckich i stanowi niejako „intelektualne centrum“ Azji. Może najtrafniejszem porównaniem, wziętem z zachodu, będzie nazwanie Persji „Francją Azji“. Do tego bowiem kraju udawali się zawsze i udają się jeszcze wschodni filozofowie dla studjowania tradycyj azjatyckich u ich źródeł.

Stolica św. uznała obecnie za rzecz konieczną przeprowadzenie dokładnych badań nad tą filozofją. Ma ona starodawne tradycje. Łączą się z nią stare wspomnienia, jak naprzykład Arystotelesa, Persja bowiem właśnie pośredniczyła w zapoznaniu Europy, choć nie całkowicie, z filozofją Stagiryty.

KLU-KLUX-KLAN, organizacja protestancka założona przed kilku laty w Ameryce północnej, miała głównie na celu dziką walkę z katolicyzmem, cudzoziemcami, a także i obronę prohibicji. Stowarzyszenie to, posiadające różne śmieszne cechy, jak dziwaczne ubrania swoich członków i zebrania nocne na polach i w lasach, cieszyło się z początku pewnem powodzeniem i pozyskawszy znaczniejszą liczbę członków, rozwijało zbrodniczą działalność, dopuszczając się różnych przestępstw przeciwko wolnym obywatelom i ich własności. Stowarzyszeniu temu przypisuje się też ogólnie kilka pożarów, które zniszczyły budynki religijne, zakłady katolickie, szkoły i szpitale w północnej Ameryce aż do Kanady. Członkowie tego stowarzyszenia popełnili tyle głupstw i występków, a ich kierownicy skompromitowali się w różnych mało honorowych sprawach, tak, że nawet ciekawość, z jaką zrazu odnoszono się do nich znacznie osłabła; wszyscy przerażeni byli ich zbrodniami, których surowem ukaraniem zajęły się trybunały, pomimo gróźb jakiemi zostały zasypywane. Wkrótce też stowarzyszenie to zaczęło tracić stopniowo swoje znaczenie i obecnie znajduje się w stanie zupełnego upadku. W stanie Montana, gdzie rządził „wielki czarownik“, Hiram W. Evans, najwyższy naczelnik Klu-Klux-Klanu, znajduje się obecnie tylko 133 członków, podczas gdy w 1925 r. było ich tam 49.100.

PASTERKA OJCA ŚW. Tylko niewielkie grono najbliższych uczestniczyło w pasterce odprawionej przez Ojca św. o północy w jego prywatnej kaplicy. W święto Bożego Narodzenia i w święto św. Szczepana nie udzielono żadnych publicznych audiencyj, Ojciec św. przyjął jednakże kilku dowódców różnych oddziałów wojskowych w Watykanie, którzy złożyli mu powinszowania i życzenia od swoich oddziałów. Jego Świątobliwość przyjął po kolei księcia Aldobrandini, przedstawiciela gwardji szlacheckiej, oficerów gwardji szwajcarskiej, oraz komendanta żandarmów.

Od Wydawnictwa.

Prosimy P. T. Prenumeratorów, którzy jeszcze nie uiścili prenumeraty, o łaskawe nadesłanie przedpłaty.

Prenumerata wynosi: 10 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie.

Dla P. T. Nauczycielstwa prenumeratę zniżamy do połowy.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 404912.

Za pozwoleniem Władzy Diecezjalnej.

Red. odp. i Wyd.: Zofja Włodkowa, Kraków, Pędzichów-boczna 5